

## Okulary

Kicińska Władysława

Wreszcie mamy ranek. Za oknem niezbyt fajnie. Wprawdzie jeszcze nie pada, ale niebo mamy zachmurzone na całego. Wciąż jeszcze ziewając poturlała się do łazienki. Długo w niej nie była, bo wkrótce do tego przybytku będzie kolejka potrzebujących. Czyż nie tak? Zawsze

z rana tak jest.

Dokonując wszelkich ablucji, zastanawiała się, co na ten raz miała zrobić... Gdy skończyła natychmiast poniosło ją wprost do kuchni. Natychmiast zrozumiała, że nie trzeba było jej się śpieszyć, bo nikt oprócz niej i tak nie wstanie. Przynajmniej nie zaraz i nie tak prędko. W widocznym miejscu leżała karteczka. „Obudź mnie o szóstej.”, było napisane. Rozejrzała się. Zobaczyła długopis. Leżał na lodówce przy notatniku. Takim z karteczkami i z klejem. Korzystała z niego, gdy musiała zanotować, co ma tego dnia albo następnego dnia zrobić, załatwić albo kupić. Zwykle zostawiała je tak leżeć, dla przy-pomnienia o ważnych sprawach. Natychmiast odpisała. Wstawaj. Już jest szósta. Przecież ten mądrała nie powie jej osobiście, by go obudziła, tylko musi się posłużyć skromnym karteluszkami. Korona z głowy by mu spadła, gdyby wieczorem do niej się odezwał. Pewnie by dostał szczękościsku. A może warto sprawdzić, bo być może już go ma, a ona o tym nie ma bladego pojęcia.

Od dawna zauważyła, że jej nie znosił, bo albo nieustannie milczał, albo na nią co i rusz warczał. Nie znosił jej, tylko dlatego, bo inne od niej były lepsze. Tyle razy już to słyszała, że powoli na coś takiego nie reagowała. Miała to gdzieś. Trudno, pomyślała... Może od niej są lepsze, ale widziały gały, co tamtego dnia sobie na kark brały. Czyż nie tak? Trzeba było się lepiej rozglądać, a nie brać tego, co akurat było pod ręką. Ona też byle jak wybrała, to teraz ma. Głupia była. Dała się nabrać na te jego głupie gierki i bajery.

Pomyślała, że tego dnia całkiem zgłupiała, bo mogła mu śniadania nie zrobić, ale stało się, bo mu zrobiła. Nakryła szklanym kloszem dla niego jedzonko i poturlała się do kuchennej szafy. W szufladzie znalazła folię aluminiową. Zapakowała w nią kanapki dla siebie. Wrzuciła je do własnej przepastnej torby. Sprawdziła czy ma w niej mamonę, czy nie i już jej u siebie w domeczku nie było.

Gdy wybiegała przed dom deszcz zaczynał kropić. Jeszcze i to, pomyślała... Marnie ten dzień się zaczął. Pytanie jak się skończy. Pewnie tak samo albo jeszcze gorzej. Miała dużo szczęścia, bo tuż za nią wyszła jej najbliższa sąsiadka...

– Podwiozę panią! – powiedziała.

– Dzień dobry!

– Przepraszam... Dzień dobry! Zamyśliłam się, bo tej nocy niewiele spałam. Pewnie na ten dzisiejszy deszcz.

– To tak samo, jak ze mną, pani Olu! Mało kiedy w nocy śpię, a potem człowiek cały dzień jest na nogach. Tyle z tego będzie pożytku, że któregoś dnia nam się padnie. Nie będzie się leżało całymi miesiącami w łóżku. Tylko się padnie i już. Obejdzie się bez podcierania. Wie pani czego, prawda?

– Dokładnie, pani Jadziu!

– Włożyła pani okulary? W taki pochmurny poranek? Zaraz dam pani plaster...

Inaczej zawiezie nas pani pod bramę samego Pitra. – Mówiąc to niecierpliwie szukała u siebie w torebce. Szybko znalazła różnej wielkości kawałki pociętego plastra i... – Gdybym pani nie chwyciła, to pewnie, by się pani poobijała jeszcze bardziej. Ja często, u siebie w firmie solidnie „ się walnę” o taką wystającą półkę. Wtedy mam fioletową śliwę albo guz, jak się patrzy.

– Pani coś mówiła o bramie Pitra. Nie zrozumiałam, co chciała mi pani przez to powiedzieć.

– Taki jeden gość mówił mi, że mu się przyśnił Piter. Miał mu powiedzieć, że jak nadal będzie pił dyktę, / Czyli denaturat. / to go wezwie do siebie. Według mnie, Piter, to Święty Piotr. Facio powiedział, że musi się nad tym dobrze zastanowić.

– Ach tak... Potrafi pani nieźle zmyślać i... ratowała mnie pani. Jeszcze ktoś w to uwierzy.

– A nie... Tylko przyklepiłam pani plaster... I jakby co, to podsunęłam na użytek szerokiej publiki niezłą bajeczkę. Tylko... proszę pamiętać. To może źle się skończyć. Dla pani. Dla mnie też, pomyślała, ale głośno nic więcej nie powiedziała, bo i po co, prawda? Mąż pani Oli też źle wybrał. On wybrał butelkę. Ona sama miała większe szczęście. Póki co nie miała ze swoim ślubnym dzieci. Tak samo, jak tamta. Jakby u niej były dzieci, to dopiero wtedy, byłaby niezłą polka. Wsiadły obydwie do pani Oli samochodu i...

– Jeśli pani jest mocno zdenerwowana, to może nie jedźmy, tylko idźmy pieszo....

– Już nie. A nawet... jakby co, to szkoda by mi było, tylko pani. Nic więcej.

– Dzieci nie?

Na tak postawione pytanie Jadzia Pocheć nie otrzymała odpowiedzi. Wiedziała, że Ola Nowak miała dwójkę. Chodziły biedne, jakby były biedactwa zapchlone. Nie miały w sobie takiej dziecięcej radości, jak w ich wieku inne dzieci mają. Nieraz Jadzia słyszała, jak małego Ola sztorcowała, że chłopiec ciągle gdzieś się włóczy. Ona sama nieraz się zastanawiała, bo zauważyła, że u jej sąsiadki często na sznurze wisi pranie. Najwięcej jest bluzek, sweterków i chłopięcych portek, a mały i tak często chodził, jak takie prawdziwe nieszczęście. Trochę to było dziwne, bo raczej z dziećmi nigdzie się nie włóczył. Przez to nie mógł, aż tak się wybrudzić. Nie potrafiła dzieciaka zrozumieć. Chciała go o to i owo wypytać, ale nie miała po temu sposobności ani okazji.

\*

Któregoś dnia, zobaczyła małego obok sklepu w którym pracowała. Najpierw się wokoło kręcił, jakby miał owsiki, a potem przysiadł na niskim murku i siedział. Co on tak tam siedzi, myślała. Zawołała na dzieciaka, a gdy podniósł głowę, w jego piwnych oczach zobaczyła ogromne łzy.

– Jaś! – zawołała. – Co tak siedzisz? Jeszcze wilka złapiesz...

Dzieciak nie odpowiedział. Wtedy zawołała go raz jeszcze. Wtedy wstał i do niej podszedł. Akurat wypuszczała ze sklepu ostatniego klienta. Za moment będzie zamykała.

- Co się dzieje... Chcesz się przeziębnić...? Może mam ci pomóc?
- Ktoś mi zwędził puszki.
- Puszki? Jakie puszki...?
- Tak. Szedłem do szkoły i je schowałem pod tym iglakiem. Gdy przyszedłem raz jeszcze, to już ich tam nie było. Nie brałem ich do szkoły, bo mogli mi je zwędzić.
- Zbierasz puszki, po piwie, coli? To dlatego mama na ciebie ciągle krzyczy, prawda?
- Jak mam nie być taki brudny. Potrzebuję je do szkoły.
- Sam mówiłeś, że mogli ci je zwędzić.
- Bo tak jest. Oni potrzebują „oczyścić” naszą zasyfioną planetę. Ja też.
- Są ekologami?
- Akurat, proszę pani! Sami jeszcze chodzą do szkoły. Najpierw muszą skończyć „budę”. Szkołę, przepraszam. Potem wyższą szkołę, by dostać się na jakiś ważny urząd.
- A ty na co je potrzebujesz? Nie chcesz naszej planety oglądać czystej?
- Chciałbym ją oglądać i szkołę ważną skończyć.. Ale co ja mogę. Mam inne problemy.
- Małe dziecko. Takie, które jeszcze chodzi do szkoły i już ma problemy...
- Najbardziej z tego wszystkiego, to potrzebuję mieć pracę, ale...
- No tak. Wiesz co, jak zobaczę puszkę, to ją postawię w korytarzu pod moimi drzwiami. Położę karton, nakryję go gazetami. I wiesz co... Nie chcę cię widzieć, jak szukasz po śmietnikach. Twoja mama ma dość roboty z praniem twoich ciuchów. Ile płynów, proszków i wody na to wszystko idzie, a ty i tak ciągle chodzisz usmolony. Wiesz co, mały. Umyj ręce. Tylko mi nie zabrudź całej umywalki. I pośpiesz się, bo zaraz zamykam ten cały kram. U siebie w domu mam pilną robotę.

W chwilę potem mały przyszedł przyzwolicie umyty.

- Tu masz drożdżówkę. Nie jest zbyt świeża, ale nie udało jej się sprzedać.
- Dziękuję! Może ją pani przeciąć na połowę i trochę zapakować...?
- To dla Krysi, prawda?
- Tak. Ona też lubi słodkości.
- No tak! Dam ci dla niej też. A z tą pracą. Nie wiem, zobaczymy. Pogadam z szefem. Może on coś mądrego wymyśli, bo ja nie bardzo wiem, jak mam ci pomóc.

Szybko zrozumiała, że mały razem z siostrą nie dojadają. A matka chociaż od rana do nocy pracuje, to i tak ledwie wiąże koniec z końcem. Bo stary co i rusz zarobioną mamonę przepije. Jak się znała, to ona pewnie wozi te puszki i makulaturę do skupu. Wiezie je samochodem i za to ciągle dostaje wciry. Bo on do roboty musi iść pieszo. Ten jego samochód, to niezły rzęch, ale to „cacko” jest tego zafajdanego pijusa. Pomyślała jeszcze, że tam leją się przez to, że woda u

nich rządzi i o wszystkim decyduje. A co u niej jest złe? Tego wciąż jeszcze nie mogła pojąć. Chociaż może wiedziała. Inne panie od niej były lepsze.

Teraz już wie. Żeby być tą lepszą, to musi pomóc temu chłopcu. Matce za bardzo nie pomoże. Ona sama musi to zrobić. Co ma z nią zrobić? Przełożyć, jak takiego malucha przez kolano i jej przylać? Co takiego nadzwyczajnego ta kobieta zrobiła. Tylko temu pijusowi ślubowała. Dlatego ma całe życie cierpieć? Ona i jej dzieci...

Z szefem następnego dnia o chłopcu porozmawiała. Za wiele nie umiał mu pomóc. Nie chciał dzieciaka rozpuścić dając mu pieniądze za friko. Jeszcze dzieciak był mały. Przed budynkiem pozwolił mu pozamiatać. Tam brudno, aż tak nie było, bo jezdnię maszynami sprząтали. Towar drobny na półce ułożyć. I do starszej babci będzie; zanosił mleko, bułki i jeszcze jakieś drobiazgi. Z wiekiem może coś jeszcze mu da, ale teraz mały musi iść do szkoły. Bo to było w tej chwili najważniejsze. Jednym słowem „pracodawca” małego nie wykorzystywał, ale jakieś grosiki mu dawał. Mniejsze lub większe. Przyjemnie było patrzeć, jak ten malec się starał.

A Jadzia polepszyła choć trochę swój byt? Mały Jaś ją uwielbiał. A mąż...? Ten coraz bardziej miał ją gdzieś. Któregoś dnia próbował jej przylać. Zaczął ją z całej siły szarpać. W oczach miał taką morderczą złość i taką wściekłość, że aż strach. Akurat trzymała w ręce talerz. Walnęła go nim i wrzasnęła. „Nigdy więcej nie próbuj mnie szarpać, ani walić. Jak ci śmierdzą, to trudno. Nikt cię na siłę tu nie trzyma. Idź do tych swoich lepszych pań... Może one cię uszczęśliwią, skoro ja nie potrafię.”

Odszedł. Może już wcześniej kogoś miał. Widać tylko potrzebował jakiegoś solidnego bodźca, bo dość szybko się ożenił. Czy z tą drugą był szczęśliwy? Jadzia nic na ten temat nie wie, bo tym się nie interesuje, ale może wkrótce znowu zobaczył wady u tamtej. Jej grzechy i grzeszki, i to, że tamta też powoli się starzeje. Pytanie. Czy jej to też będzie wypominał?

Jak się znamy. Będzie milczał aż po grób. Ta druga zwykle lepiej jest wybrana. I tu możemy, tylko zachichotać, bo być może jest gorsza od tej pierwszej, ale za nic biedaczysko do tego się nie przyzna. Swój sekret, któregoś dnia weźmie z sobą. Gdzie? Do grobu.